

# Żak

Miesięcznik Studentów  
Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152 / numer 2 (131) / marzec 2016 / rok XVII / nakład 4000

Twardy problem z wodą  
Wykłady na dobranoc  
Destination - studying abroad  
Trudni egzystencjaliści



# Studencki przegląd punktów ksero



FOT. FUNDACJA MANUS

## KSERO W A-1

Prawdopodobnie nie jestem najlepszą osobą do wydawania opinii na temat punktów ksero, bo moje studia nigdy nie polegały na drukowaniu złożonych projektów na ploterach; mimo tego uważam, że punkt w budynku A-1 jest naprawdę w porządku. Nigdy nie wróciłam z zainfekowanym pendrive'em, sprawozdania zawsze miałam wydrukowane tak, jak prosiłam, a kolejki przesuwały się szybko. Niejednokrotnie też udostępniano w nim przydatne materiały od prowadzących. Sympatyczna i bardzo sprytna pani (pozdrawiam!), która pracowała tam jeszcze rok temu, potrafiła w bardzo krótkim czasie skserować tony notatek, a także stosować sztuczki, które powinny być znane wszystkim pracownikom kser, np. wykonywanie kopii rysunków technicznych tak, aby zniknęły ślady od ołówka. Na duży plus oceniam także to, że ksero w żadnym stopniu nie straciło

poziomu nawet po zmianie pracownika – nowy, sympatyczny pan radzi sobie równie dobrze (również pozdrawiam!). Dodatkowym atutem jest możliwość kupienia podstawowych materiałów biurowych w razie nagłej potrzeby oraz bindowanie. Polecam!

■ **Jagoda Kozik**

## GRUNWALD 24

Kiedy pojawił się pomysł opisanie punktów ksero w pobliżu Politechniki, w zestawieniu zdecydowanie nie mogło zabraknąć Grunwaldu 24 – dzielnych rycerzy, którzy co rusz pędzą studentom na ratunek, skutecznie przyczyniając się do kolejnych zaliczeń.

Nie jest to najtańszy tego typu punkt w okolicy, ale z pewnością najbardziej niezawodny. Jako jeden z pierwszych wprowadził możliwość, która nie raz, nie dwa ratowała mnie w sesji. Mowa o wysyłaniu załączników w mailu

i późniejszym odbiorze wydruków bez kolejki. Rzecz tak genialna, że nie mogę uwierzyć, że tak późno się o tym dowiedziałam. Dwa wysłane nad ranem zdania na temat koloru, skali i formy, do jakiej projekt czy rysunek ma być złożony, pozwalają uszczknąć kilka dobrych minut dodatkowego snu lub chociaż ograniczyć spóźnienie. Panowie często, choć nie zawsze, odpisują, kiedy wydruk jest gotowy. Na miejscu zazwyczaj formują się dwie kolejki, ale nawet jeśli jest jedna, można podejść i poprosić o odbiór. Bez czekania, oczywiście.

Nie ma problemów z wydrukiem większych formatów, a te kolorowe, na przykład grafiki, są bardzo dobrej jakości. Nie mogę, niestety, powiedzieć, jak przedstawia się kwestia skanowania dużych formatów, ale dotychczasowy poziom usług pozwala domyślać się, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Grunwald 24 w trakcie letniej sesji dość często wprowadza promocję,



w ramach której za wydanie określonej kwoty można otrzymać puszkę napoju – całkiem miły akcent. Dodatkowo w trakcie najcięższych dla studentów okresów punkt potrafi pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Z czystym sumieniem mogę polecić to miejsce.

■ **Magdalena Drymajło**

#### PUNKT Ksero w BUDYNKU D-1

Ta placówka, jako jedna z niewielu, cieszy się pokaźnym zbiorem notatek i opracowań, przydatnych szczególnie studentom Wydziału Mechaniczno-Energetycznego i Elektrycznego. Mimo ich zwykle zaawansowanego wieku, wciąż są przydatne w podbramkowych (i nie tylko) sytuacjach. Zbliża się egzamin, a nikt nie udostępnia swoich notatek? Zadanie przerosło nawet najlepszych na roku? Pomocy można szukać właśnie w D-1. I chociaż opracowania nie zawsze są w stu procentach poprawne, nierzadko można znaleźć w nich poszukiwane rozwiązania czy notatki z konkretnych wykładów.

Punkt jest czynny od 7.15 do 17.00. Największe obłożenie przeżywa oczywiście w przerwach między zajęciami, ale trzy stanowiska komputerowe sprawiają, że kolejki topnieją dość szybko. Ceny nie odbiegają od normy: za wydruk lub skserowanie czarno-białej kartki A4 zapłacimy 10 gr, za wydruk A3 – 20 gr. Oprócz tego w D-1 zakupimy również zeszyty, mazaki, długopisy, teczki i inne drobiazgi. Co warto zaznaczyć, pracujące tam panie posiadają zdolność porządnego binowania.

Niestety, wszystkie zalety ksera w D-1 przyćmiewa jedna wada – zawirusowane komputery. Mimo programów antywirusowych, ksero szczyli się niechlubną sławą miejsca, gdzie można skutecznie uśmiercić swojego pendrive'a,

a przynajmniej pozbyć się jego zawartości. Z niektórymi wirusami można uporać się stosunkowo łatwo, nawet bez utraty zapisanych danych, jednak nie wszystkie są tak łitościwe. Stąd wizyty w D-1 mogą kończyć się nieprzyjemnym zaskoczeniem, gdy nasz świeżo poprawiony projekt znika gdzieś w czarnej dziurze.

■ **Anna Buczkowska**

#### POLSKI DRUK

Jeśli przechadzasz się ulicą Janiszewskiego i widzisz kolejkę do niepozornych drzwi w budynku sąsiadującym z Wieżą Magów, to wiesz, że nadchodzi sesja.

Właśnie tam, koło Wydziału Matematyki, znajduje się Polski Druk. Wśród okolicznych punktów tego typu Polski Druk wyróżnia się ceną – osiem groszy za czarno-biały wydruk lub kserokopię brzmi kusząco. Plusem jest też szybkość działania pracowników firmy – nawet najdłuższe kolejki

posuwają się bardzo sprawnie. Dogodne godziny otwarcia (od 7 do 17) oraz lokalizacja (rzut beretem od budynków C i D) sprawiają, że firma nie może narzekać na brak klientów z Politechniki, zwłaszcza po zamknięciu ksera z łącznika między C-4 a C-5.

Niestety, są także pewne minusy. Niektórym osobom zapewne przeszkadza brak możliwości wydruku plików z e-maila, jednak to rozwiązanie znacząco przyspiesza działanie firmy. Jeśli przed wyjściem z domu zdążyłeś zrzucić dane do wydrukowania na pendrive'a, to ze spokojem możesz zmierzać do Polskiego Druku.

■ **Aleksander Spyra**

#### POLIPUNKT w C-13

Wśród wszystkich opisanych punktów ksero PoliPunkt zajmuje miejsce szczególne, z kilku powodów. Po pierwsze – oferuje znacznie więcej niż same wydruki. Można tam nie tylko skserować notatki albo wydrukować jeden z wielu załączników do wniosku stypendialnego (Dział Pomocy Socjalnej jest naprzeciwko), ale także kupić bardzo fajne gadżety Polibudy, takie jak pendrive'y, noże czy długopisy z logiem PW. Absolutnym hitem dla rozgoryczonych sesją studentów będą kubki z hasłami rekrutacyjnymi uczelni, takimi jak „Nie ma szczęścia, jest matematyka”. W dodatku to jedyny na kampusie punkt, który zaspokoi pragnienia czechofilów – można w nim kupić Kofolę i Lentilki. Bardzo praktyczną zaletą PoliPunktu jest możliwość płacenia kartą już od złotówki, co znacznie ułatwia życie sceptykom noszenia przy sobie drobniaaków. Żeby nie było tak słodko, na minus oceniam ceny wszelkich gadżetów PW i innych, niezwiązanych z kserem produktów, ale cóż – nie można mieć wszystkiego, a w dodatku za grosze. Ogólnie – punkt wart polecenia.

■ **Aleksander Spyra**



FOT. FUNDACJA MANUS



# ○ zadawaniu pytań

CZY ZDARZYŁO SIĘ WAM POHAMOWAĆ PRZED ZADANIEM PYTANIA I POTEM TEGO GORZKO ŻAŁOWAĆ? ZASTANAWIALIŚCIE SIĘ „CO BY BYŁO, GDYBY” I TWORZYLIŚCIE W GŁOWACH SCENARIUSZE, W KTÓRYCH WASZA ELOKWENCJA WPRAWIAŁA WSZYSTKICH DOKOŁA W ZACHWYT? PYTANIE, KTÓRE KRAŻYŁO WAM PO GŁOWIE W TRAKCIE WYKŁADU, ZOSTAŁO ZADANE PRZEZ OSOBĘ SIEDZĄCĄ DWA RZĘDY DALEJ I MUSIELIŚCIE OBSERWOWAĆ, JAK ZACHWYCONY INTELIGENCJĄ PYTAJĄCEGO PROWADZĄCY WSTAWIA DO INDEKSU 5.0? PRZYKŁAD WYDAJE SIĘ WYOLBRZYMIONY, ALE JEST JAK NAJBARDZIEJ REALNY. KAŻDEGO DNIA WIELE OSÓB PYTA, CO BY BYŁO, GDYBY. ALE NIE O TYM PYTANIU BĘDZIE MOWA.

Dobre kilka semestrów temu uczestniczyłam w pewnym wykładzie. Wieść się rozniosła, że zaliczenie jest piekielnie trudne i nie wiadomo do końca, czego sobie wykładowca zażyczy w trakcie kolokwium. To był pierwszy raz, kiedy usłyszałam na Politechnice historię o podrzucaniu kartek z odpowiedziami – i o ile wiem, że to typowa miejska legenda, to ziarenko wątpliwości zostało we mnie zasiane.

Jednak zanim przystąpiliśmy do jakiegokolwiek formy zaliczenia, w trakcie semestru miała miejsce sytuacja, którą od czasu do czasu sobie przypominam, właśnie w kontekście odwagi wypowiedzi. Nagle na początku zajęć doktor przerwał wstęp, zlustrował wzrokiem salę i zapytał, czy na sali jest dziewczyna, która tydzień wcześniej jechała z nim autobusem (D lub C, szczerze mówiąc, w tej sprawie pewności nie mam) i rozmawiała z nim na temat jazdy na nartach. Jeszcze zabawniej się zrobiło, kiedy zgłosiła swoją obecność – prowadzący zakomunikował, że wystawia jej na koniec ocenę bardzo dobrą.

## ILE WIDZISZ PALCÓW?

Kilka semestrów później pojawił się kolejny wykładowca, ceniący dialog ze studentami. Liczyło się szybkie myślenie i – chyba w większym stopniu – dobry humor prowadzącego.

Tym razem na pierwszym wykładzie przechadzał się przed pierwszymi ławkami, aby w pewnym momencie gwałtownie odwrócić się do jednej ze studentek, pokazać dłoń ze zgiętym jednym palcem i zadać pamiętne pytanie: „Ile widzisz palców?”. Jako że wewnętrzna strona dłoni była zwrócona ku dziewczynie, zgodnie z prawdą powiedziała, że pięć, co zupełnie zadowoliło prowadzącego.

Dlaczego o tym wspominam? Bo wiem, że w tamtym okresie, mimo oczywistej odpowiedzi, prawdopodobnie najpierw poświeciłabym chwilę, żeby zastanowić się, czy to nie jest podstęp (w końcu był) i czy

pięć to na pewno dobra odpowiedź, a kiedy upewniałabym się w swojej decyzji, straciłabym kolejne kilka sekund na to, aby zebrać odwagę do publicznej odpowiedzi. A trzeba przyznać, że ryzyko na tych zajęciach było bardzo opłaczalne – pierwszy raz w trakcie mojej studenckiej kariery na wykładzie za aktywność (czasami jedno pytanie!) można było otrzymać ocenę bardzo dobrą, a nie plusa czy dwa.

## ZADANIE X

W trakcie ostatnich semestrów pojawił się kurs, który nie należał do moich ulubionych. Wymagania były bardzo konkretne i choć mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że się przykładałam, to po prostu wiedziałam, że to nie jest moja dziedzina.

Na pierwszych zajęciach otrzymaliśmy kartki z zadaniami i rozwiązywaliśmy je przy tablicy. Wiedziałam, że jestem w stanie zrobić wszystko, prócz ostatniego zadania. Na szczęście każdy miał w swojej kolejce po dwa zadania i wyliczyłam, że akurat ten przykład mnie ominie. Niestety, tuż przed końcem prowadzący stwierdził, że teraz jest trudniej i każdy ma do rozwiązania po jednym przykładzie. A po szybkich kalkulacjach okazało się, że feralne zadanie X dostanie się w moje ręce. Kiedy nadeszła moja kolej, ze szczerą niechęcią skierowałam się do tablicy. Statystyczny człowiek nie lubi się odzywać, kiedy nie jest pewny tego, co mówi i w tym przypadku było podobnie. Ale to był drugi prowadzący, który w trakcie tych studiów

wprowadził na tyle dobrą atmosferę, że nikt nie bał się ewentualnej wpadki. Żadnego namawiania, głupich sytuacji. Po prostu można było być pewnym, że każda próba będzie doceniona, a w przypadku mało poważnej odpowiedzi najgorsze, co mogło się stać, to spojrzenie pod tytułem „Głupcze, co czynisz!”. Nie jestem pewna, od czego to zależało, ale klimat na zajęciach był świetny. Po prostu, za sprawą podejścia prowadzącego. Jeśli zadanie X wzbudziło zainteresowanie – ostatecznie okazało się nie takie straszne jak można było początkowo pomyśleć.

## CO TRACĘ?

Pograżamy się w mrzonkach, zastanawiamy nad różnymi wersjami tego samego wydarzenia, równocześnie myśląc o tym, co poszło nie tak. Skupiamy się na naszej – przyjmijmy – pomyłce i nie potrafimy przejść nad tym do porządku dziennego. Nie zrozumcie mnie źle – analizowanie swoich decyzji jest potrzebne, bo w końcu kto chce dwa razy popełniać ten sam błąd. Tylko dlaczego w takiej chwili boimy się powiedzieć, co myślimy? Bardzo pomocne może okazać się pytanie „Co tracę?” zamiast późniejszego „Co by było, gdyby”. Czasami warto sobie uświadomić najgorszy wariant danej sytuacji. Dużo łatwiej radzić sobie ze strachem i emocjami, jeśli wiemy, z czym mamy walczyć.

## LAS RĄK

Kiedy pojawia się pytanie od prowadzącego, prelegenta, kogokolwiek, na sali zapada cisza. A przecież można sporo się dowiedzieć. Krótka odpowiedź, krótkie pytanie, krótka dyskusja. A jeśli nie czujesz się na siłach, żeby pytać, wystarczy, że z szacunkiem wysłuchasz dyskusji innych. Bo zwykle najgorszą rzeczą, o jakiej się myśli w takiej sytuacji, jest strach przed wyśmianiem. Jeśli wszyscy będą współpracować, to prędzej czy później milcząca sala zamieni się w las rąk.

■ Magdalena Drymajło